NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 7. | CHOJNICE, dnia 22-go sierpnia 1926 r. | Rok 1.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Ballada o pijanicy, którego czarci utopili.

„Wieje wiater, wieje,
nie znaje granicy —
Nie bierz so *), dziewczyno,
I nie bierz pijanicy!

„Wybierz sobie chłopca,
jak ja statecznego,
nie będziesz mieć kłótni
I braku żadnego.“

„Wezmę sobie tego,
co mi sercu miły;
tego, co mi sądy
Boże przeznaczyły“.

Wieje wiater wieje
i po lesie huczy,
a mąż pijanica
po karczmach się włóczy.

Biada w domu żona,
dzieci z głodu płaczą,
a pijacy w karczmie
kieliszkiem się raczą.

„Nie płacz, żono, nie płacz,
mąż twój już nie wróci, —
jeźli sobie życzysz,
czart go w bagno wrzuci“.

„A niechże go wrzuci,
niech go już nie widzę.
I tak umrę zgłodu,
i ludzi się wstydzę“.

Ciągną trupa z błota,
ciągną go siecami,
a nieszczęsna żona
zalewa się łzami.

Pieśni w pustej nocy
zmarłemu śpiewają,
a potem bez księdza
w grobie go chowają.

„Nie chowajcieże go,
choba razem ze mną,
bo jam go zabiła
w tę straszną noc ciemną“.

Zbierają się sędzie,
śmiercią skarać mają,
gdy się drzwi do sali
nagle otwierają.

Wchodzi Jaś owczarek,
i mówi od progu:
Ona jest niewinna —
tak przysięgam Bogu!

„Stałem pod jej oknem
i skarg jej słuchałem,
aż wiater się zerwał,
potrząsł domem całym.

„Biegłem do owczarni,
by jej nic obaili,
albo na ognisku
smolni nie rozpalił.

„A zaledwiem stanął
za wsią ponad górą,
rozległy się krzyki:
Już mnie czarci biorą!...

„A zarazem szaszór,
się ozwał i kwiki,
jakby drogą biegły
pędem cztery dziki.

„Prawda to! — Choć ona
niegdyś mną wzgardziła“...
A ona powiada:
„Jam tego życzyła. — —

„Jam tego życzyła,
gdy mnie szatan kusił,
i z mej winy męża
szatan też zadusił.

„Innym dla przestrogi,
co po karczmach łażą,
choć mrą z głodu dzieci
jak żony się skarżą.

„Ale i jam winna,
żem wzięła takiego.
Stąd umrzeć powinnam
z wyroku waszego.“

Wieje wiater, wieje...
A nauka taka:
jeźli chcesz ujść wstydu.
unikaj pijaka.

(Ze zbioru pomorskich pieśni ludowych — podał F. S.)

*) so — skrócenie od sobie.

Z podań ludu pomorskiego.

Zatopiony zamek.

We wsi Kęsowie, położonej w pow. tucholskim znajduje się jezioro posiadające na około 23 ha obszaru, nazwane jeziorem Zamkowem.

Nazwę tę tłomaczą następującem podaniem, które o jeziorze tem opowiadają: Przed wielu, wielu laty, gdy na Pomorzu zaczęło się rozszerzać chrześciaństwo znajdował się na miejscu jeziora wspaniały zamek. Właściciel i pan tego zamku nie był jednak jeszcze

chrześcianinem. Lubił on życie wesołe, rozwiozłe i hulaszcze. Na skutek tego dręczył w straszny sposób poddaną mu ludność opłatami i posługami, aby wydobyć środki na swój hulaszczy tryb życia.

Ludność jęczała pod strasznemi ciężarami, skarżyła się i złorzeczyła tyranowi, ale przeciw przemocy nic poradzić nie mogła.

Ale kara za straszny ucisk ludu nie ominął hulaka i skargi ludności nie zostały bez skutku.

Pewnego bowiem razu pan kęsowski urządził w swym zamku wspanialszy, aniżeli kiedykolwiak bal, i zaprosił do siebie wszystkich okolicznych i znajomych rowieśników. Poprzez sale brzmiały wesołe i swawolne śpiewy, a pełne puchary miodu krążyły w śród biesiadników zasiadających przy obficie zastawionych stołach. Naraz załuknął straszny grom i niebo pokryło się czarnemi jak kir chmurami. Zerwała się straszna nie bywała nigdy burza, która wstrząsała nawet murami potężnego zamku kęsowskiego. Przerażeni goście odskoczyli od stołów, wesołe śpiewy zamarły im na ustach. Ale bezbożny właściciel zamku ofukał ich i szyderczym śmiechem wezwał ich do dalszej zabawy. Podniósł napełniony puchar i drwiąc sobie z mocy niebieskich, przyłożył go do ust. W tej atoli chwili wśród okropnego huku zadrżał cały zamek, ziemia rozstąpiła się i zamek wraz z uczęstnikami biesiady zaczął się powoli staczać w przepaść. Daremnie rzucili się goście do drzwi, okień i bram, ażeby się ocalić. Znaleźli oni wszyscy bez wyjątku śmierć wśród zalewających zamek gwałtownie fal, wytrysłych z ziemi.

W Dlugie jeszcze potem czasy dochodziły z głębiny wody przeraźliwe tony i okrzyki: módl się i pracuj I lud okoliczny nieraz sobie jeszcze przypominał podanie o zatopionym zamku kęsowskim, zwłaszcza gdy go przyciskały nadmierne ciężary nakładane przez nieludzkich panów.

F. Sędzicki.

Czemuż że sen nie prowdą?

Czemuż że sen nie je prowdą,
a prowda nie snem?
Czemuż we snie człek szczesliwy,
a zamniero dniem?

We snie złoty swiecą zorze,
jasnym wałom *) mórz,
błyszczą zątnci i pałace,
zwonią kłose zbóż.

Szumnią zdroje, gęsty lase,
brzmni radosny spiew:
anniołkowie i motylci
tańczą posród drzew.

Twarze szczesoem promienieją
jak swiętych za szkłem. —
Człowiek żyłbe tak z ochotą
sto lat jednym tchem.

A skoro se zbudzysz z rena,
sto ce łąpie rąk
utropiony ludzci doli —
sto zadaje mąk.

Utropieni wcąg le goni
jedno drudzi... w skok. —
cie **) człek jeden bck' osloni,
szczypie w drudzi bok.

Nieroz cę jaż górz porywo,
cie jesz zwożysz to:
żes tak wiele nie nabroill..
I kto stąd co mo?...

Ni mogłobe to sę zmienio?
I odwrócec tak:
żebe we snie była prowda...
no... a we tecu — wspak?

*) fałom **) cie — kiedy, gdy.

Wolimir Lubicz.

Niefortunny zakład.

(Dokończenie.)

— Pah! — odrzekł nieznajomy. — To jest fraszka! Cobyś pan jednak powiedział, gdyby panu poszło jak mnie? Mnie wypadł bowiem przy przejeździe łódką przez to jezioro pugilares, zawierający 200 banknotów po sto złotych.

— Oho — pomyślał Bzikowka 20 tys. złotych — i zaraz głośno dodał: — Ale niechże pan nie rozpacza jeszcze. Ja znam to jezioro. Ono nie jest zbyt głębokie. Możnaby poszukać.

— Pewno — odparł nieznajomy. Lecz ja niestety nie umiem pływać i dostaję kurcze w wodzie, więc łatwiej znalazłbym w jeziorze śmierć aniżeli pieniądze. Ale... gdyby jednak ktoś zechciał się podjąć tej sprawy, ofiarowałbym mu chętnie połowę tej sumę za wydobycie jej z topieli.

Połowę?... Dziesięć tysięcy złotych?

— Tak powiedziałem.

Było to dla Bzikówki niezwykła pokusa. Za tę sumę warto było się zmaczać i zanurzyć. Uzyskawszy ją, byłby pokrył straty za kozę, osła i przegrany zakład a ponadto zatrzymał porządną sumkę na przyszłość. Aż mu się serce śmiało na myśl, że pugilares znajdzie i prawie już błogosławić zaczynał przykre dotąd przygody.

— Dobrze — rzekł — przymuję propozycję.

To powiedziawszy skierował się ku jezioru.

— Pobrudzi pan sobie ubranie — zauważył nieznajomy — zwłaszcza, że grunt przy brzegu grąski i mulisty.

— Ma pan rację. Ja też zamierzam się rozebrać, chyba mogę panu powierzyć w opiekę mą odzież.

— Ależ naturalnie.

Bzikówka rozebrał się i wszedł do wody. W chwili atoli, gdy się zanurzył do wody, nieznajomy porwał odzież i znikł za wzgórzem, nie zatrzymawszy się aż w karczmie w której się zatknął z towarzyszami, i gdzie ci już na jego koszt zalewali się czystą, sądząc, że zakład przegra. Kiedy jednakowoż ten się znalazł z odzieżą, każdy zapłacił swój rachunek, a zresztą zapłacił za nich Mostnik.

Po chwili też Mostnik niby szukając nieszczęsnego Bzikówkę wraz jego i swą narzeczoną oraz różnymi znajomymi przybył nad jezioro, gdzie go zastali drżącego z zimna i z rozpaczy.

Mostnik zdjęty litością i na prośby Weroniki Czulskiej, która przyrzekła, że gotowa podjąć — na nowo dawniejszy stan stosunków narzeczeństwa z Keulem, o ile nieborakowi tak wykpionemu pomoże, przyrzekł Bzikówce zwrot osła, kozy i odzieży — jednak pod warunkiem, że swej głupiej manji zakładania się pozbędzie.

Bzikówka widząc, do jakiego stanu pośmiewiska doprowadził go ten nałóg, chętnie dał wymagane odeń przyrzeczenie.

I istotnie dotąd pod tym względem się zmienił. I dlatego właśnie mimo ośmieszenia się polubiła go tem mocniej Janka.

Ale o sprawie tej długo jeszcze opowiadano i bawiono się nią w okolicy.

Dożynki.

Rośnie byliczka na odłogu,
Dograbiliśmy, chwała Bogu,
Plon niesiemy, plon,
Naszemu państwu dom.

Roztwierajcie szerok wrota,
Niesiem wieniec z srebra, złota,
Plon niesiemy, plon
Naszemu państwu w dom

Dajże, Boże, plonowało,
By sto korcy z mędla dało
Plon niesiemy itd.

Grabiliśmy całe żniwa,
Nie dostaliśmy szklanki piwa,
Plon niesiemy itd.

Grabiliśmy góry, doły,
A nasz pan bardzo wesoły
Plon niesiemy itd.

Przede dworem kaczki w błocie,
Nasza jejmość w samem złocie.
Plon niesiemy itd.

Przede dworem stoi wiśnia,
Nasza pani bardzo pyszna,
Plon niesiemy itd.

A nasz byk ma czarne rogi,
Nasz jegomość złote progi,
Plon niesiemy itd.

Nasz jegomość w białej lali,
Co wystąpi to już szkali
Plon niesiemy itd.

Przede dworem świnie pyszczą,
Naszc chłopcy . . . .
Plon niesiemy itd.

Prosim państwa z polityką,
O beczkę piwa z muzyką
Plon niesiemy itd,

Prosim państwa się nie gniewać,
I ten wieniec nam odebrać
Plon niesiemy itd.

F. Sędzicki.

Szczęście.

— Oh, mamo! Choćby ten świat był największy i choćby ono się ukryło w najgęściejsze lasy, albo uciekło na najwyższe góry, i w najzapadlejsze przepaści — ja szczęście znajdę.

Tak mamo! Udam się w gonitwę za niem jak myśliwy polujący na żywą sarnę, — jak rycerz ścigający tajemniczego klucznika, — co ukrywa klucze od zaczarowanego zamku, dziedzictwa cudnej księżniczki — jak oswojony sokół, co ściga dzikiego gołąbka.

Wyszukam je, zwiążę i przywiodę do ciebie, mamo, to poszukiwane przez ludzi a takie pierzchliwe szczęście i pilnować będę, aby już nigdy nam się nie wymknęło.

Odzyskam to, co ojciec z powodu złości ludzkiej utracił, ugruntujemy nasz zbyt trwały i szczęśliwy i stworzymy ośrodek szczęścia tak wielki, że świecić będzie jak słońce i ogrzewać tych. którzy zięboą, a oświecać tych co toną w mroku. Wywołamy z ziemi źródło, które starcom młodość, chorym zdrowie, strapionym radość wróci i ból ukoi tych którzy serce swe ubrali w kir żałoby, smutku i rozpaczy. Tak, mamo, ja tego dokonam! Jak rycerz błędny pójdę w świat, i póty szukać będę, póki szczęścia nie znajdę.

Płomienie iskrzyły się z oczu trzynastoletniego Swiętosława, gdy to mówił, twarz nabrała wyrazu męzkości i stanowczości a ręce zaciskały się kurczowo w pięści, jakby dla utwierdzenia silnych postanowień.

— Słuchałeś bajek starego Weneta, synu — odrzekła matka — i stąd sądzisz, że szczęście to jakiś przedmiot, który znaleść można gdzieś na polu albo przy drodze, lub też jak zwierzynę ukrytą w gąszczach albo w ciemnej jaskini. O, nie, szczęścia na ziemi znaleść nie można, ani uwięzić jak zwierza na łańcuchu. Nikt go nie znalazł, ani nikt go nie widział.

Ciężkim, głębokim smutkiem tchnęły słowa Barbary Tężyckiej, gdy odpowiadała swemu synowi na jego słowa tchnące dziecięcą ufnością i pewnością siebie. Zaledwie lekki promyk radości matczynej wywołany naiwnością chłopca i jego gorącym a szlachetnym zapałem zabłysnął przelotnie na bladej i smutnej choć sympatycznej jej twarzy, na której smutek i troska mimo młodego wieku rzeźbiły niezmylne swe znamiona i cienia.

Zresztą jedno spojrzenie do niskiej kaszubskiej izby wystarczyło, aby poznać, że smutek obrał tu sobie stałe mieszkanie, spoczywał na ubogich i niezbyt liczrych sprzętach domowych albo unosił się pod niską posową niesyszalny wywołując szelest. Zdawałoby się że po każdem wypowiedzianem weselszem słowie usłyszy się szum jego skrzydeł, gdy jak jastrząb na gołębie rzuca się na nie, aby je zadusić.

Nie zrażało to jednak Swiętosława. — Prawda.— rzekł — Słucham często i z lubością opowiadań Weneta o zaklętych zamkach i pałacach, duchach i czarownicach, o baśnianej Wenecie, która pogrążyła się w falach morza, gdy ją zagarnąć chcieli nienasyceni nigdy jak wilki, Niemcy, o przodkach naszych, którzy uchodzić musieli ze swych zachodnich siedzib z nad rzeki Białej i Odry i Słupi; o ciężkich zbrodniach popełnionych przez okrutnych a bezecnych krzyżaków i tychże następców Niemców. Ale pozatem ja sam sobie wymędrkowałem, że szczęście być musi, skoro ludzie o nim mówią, tak samo jak jest Bóg, choć go nikt nie widział, jak jest niebo, choć nikt z tamtąd nie przyszedł, by nam o nim powiedzieć.

— Może ty masz i słuszność—synu,—odrzekła matka z pobłażliwym uśmiechem, przysłoniętym jednak przesłoną smutku jak słońce lub księżyc przezroczystą warstwą chmur.

— Może masz i słuszność. Są ludzie, którym się istotnie dobrze powodzi, którym życie upływa beztroskliwie, którym nawet sumienie dogryźć nie potrafi, jak tym którzy zabrali nasz majątek i tem się dzisiaj paposzą. — Ale ty szczęścia nie znajdziesz, synu. Ono nie sprzyja naszej rodzinie.

— Oh, tak mamo, ja je znajdę. Napewno znajdę, uchwycę i uwiążę jak psa, osadzę w klatce jak ptaka, albo jak rybkę w więcierzu, aby już więcej nam nie

uciekło. Ale powiedz mi, mamo, dokładnie, jaką to nam wyrządzono krzywdę.

— Powiadałem ci już tylekrotnie.

— Tak ale zawsze tylko urywkowo. A ja chciałbym wiedzieć całkiem dokładnie, bo mi się śniło, że złapałem szczęście, które tak mi się wymykało jak śliska ryba w wodzie (chcć twarz i postać miało ludzką). A kiedym je jednakowoż trzymał w ręku, błagało mnie, abym mu powiedział czego od niego żądam, aby to mogło spełnić. Odpowiedziałem, że na prawienia krzywdy, która się stała tobie, nam, i naszej rodzinie. — Ale nie umiałem dokładnie opowiedzieć, jaka to krzywda.

— Ot, widzisz, mój synu — zaczęła opowiadać matka — wiele wiele mil stąd jest wielki majątek ziemski, który się nazywa Smolągowo. Majątek ten i kilka okolicznych, należał się twemu dziadkowi. Dziadek twój jednak przysiągły się do walki z Niemcami. Zdradził go nieoględnie jego szwagier i zato otrzymał od Niemców część majątków, a resztę Niemcy podzielili pomiędzy innych napływowych Niemców. Dziadek twój musiał uchodzić w świat. Tam mu się jednak dobrze powodziło. Został generałem w obcem wojsku i przysyłał pieniądze na wychowanie twego ojca, który się tu urodził i którego zostawił w kraju, aby został Polakiem. Za pieniądze te druga siostra twego dziadka, która ojca wychowywała odkupiła Smolągowo i Chówko. Na wojnie życie tak niepewne jednak jak trwałość rannej zorzy. Dziadek twój poległ, a majątek przywłaszczył sobie mąż twojej cioci. Stało się to jednak już po śmierci cioci i ojciec czynił zabiegi, aby majątek ten odzyskać. W czasie tym ożenił się też z mamą, a ty przyszedłeś na świat. Sprawa odzyskania majątku długo się wlokła po sądach niemieckich, bo ojcu brakło odpowiednich dokumentów, które ukrył jego wuj. Kiedy zaś po śmierci wpadły mu w ręce niektóre listy dziadka generała i wygrana jego była pewna, został on pewnej nocy znienacka zabity przez jakąś zgraję niemieckich w tym celu wynajętych kolonistów. Wuj po śmierci siostry dziadka ożenił się po raz wtóry, ale dzieci nie miał i tak majątek umierając przeznaczył krewnym swej drugiej żony, a więc ludziom zupełnie obcym. A nam została się jeno ta marna chata z kilku morgami roli. Czy teraz wiesz dokładnie i czy ciekawość twoja teraz zaspokojona?

— O tak odrzekł Swiętosław. — Teraz już wiem wszystko. I skoro się szczęście pojawi, to mu wszystko opowiem. A ja szczęście znajdę!

II.

Ale szczęściu nie pilno był z tem, aby pozwolić się złapać przez zapalistego chłopca. Mijały miesiące i lata — Swiętosław, który ze względu na biedę matki jąć się musiał od dziecka wszelkiej roboty gospodarskiej, pasąc bydło daremnie śpiewał piosnkę której go nauczył Wenet (przybyły do wioski gdzieś z dalekiego świata i dlatego znający tyle śpiewek i bajek):

Gdzie się kryjesz, o królewo,
co nam zdobisz tak różowo
w dni dziecięce świat?
Mija lato, grozi zima,
ciebie dotąd niema .. niema —
szron zamrozi kwiat.

Szczęśsie, cożby ci szkodziło,
gdybyś dolę przystroiło
w wonne kwiecie róż?
Przyjdź, o szczęście — w gwiazd koronie,
na słonecznym, złotym tronie,
w blasku rannych zórz.

Szczęście było głuche nawet na tak wymowne słowa pasterza. Daremnie też pragnął się wydowiedzieć od kogo kolwiek z bajarzy, gdzie szczęście zamieszku je i gdzie je najłatwiej znaleść i jakich do tego użyć zaklęć. Bez dodatniego wyniku też pozostały jego nocne wycieczki w noce sobotkowe po kwiat paproci. Widocznie Swiętosław natrafił na takie paprocie, które szczęścia nie znały, albo dokładnie nie upilnował chwili. Nieznane moce, niewidzialne duchy kryły swą tajemnicę i nie zdradzały jej biednym... ludzkim istotom.

(Dokończenie nastąpi)

F. Sędzicki.

Z pieśni pomorskich.

Gdy dzwon świąteczny woła...

W kornej postawie, jak dojrzałe zboże,
w kupkach drogami i ścieżką przez łan
spieszą w niedzielę — chłop, na bryczce „pan"
w kościele złożyć dzięk za „łaski Boże".

Na polu światła się rozlała morze,
przyroda wdziała płaszcz barwnością tkan,
radość swą głosi „skobronk" wśród chmur pian,
a słońce śmieje się na nieb lazurze.

— — — — — — — — — — — —

Płyną modlitwy, jak poszumy wód,
o błahych zmaz i grzechów odpuszczenie. —
Oddal, o Panie, mór, chorobę, głód,
wojnę, śmierć, trwogę... daj wieczne zbawienie!—

— — — — — — — — — — — —

Zapobany kościół, by cierń się nie wplótł -
Z duszy się modli dziś pomorski lud!...

Ofiarowanie.

Ziemio moja, niech te brzęki,
które tworzą moją pieśń,
zardzewiałą zetrą pleśń,
w serc głębokie wżartą wnęki.

— — — — — — — —

Niech choć namkną twoje wdzięki,
zlżnią z duszy ziomków cieśń,
zbladłej jako pole w wrześń,
wskrzeszą moc zdrętwiałej ręki.

— — — — — — — —

— — Jam ją w twojej śnił chałupie...
w wielkomiejskiej ludzi kupie
jako cegły zlepiał wiersz. — — —
Smierć wytrzeszcza ślepia trupie,
Drewniakami dola chlupie: —
Siły na zamiary mierz!...

— — — — — —

— — — — — —

Co przyniosła wpomnień fala,
znów odsyłam tobie... z dala,
bierz i w uczuć szczerość wierz!...

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Joske
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.